Rok I. Nr. 21.

Szkółka niedzielna

LESZNO. W NIEDZIELĘ, dnia 21. Maia 1837.

Religia.

Niedziela pierwsza po Zielonych świątkach.

Ewanielia u Łukasza świętego w rozdziale szóstym.

Onego czasu mówił Iezus Uczniom swoim: „Bądźcie miłosierni, iako i Oyciec wasz iest miłosierny. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiaycie, a nie będziecie potępieni. Odpuszczaycie, a będzie wam odpuszczono. Dawaycie, a będzie wam dano. Miarę dobrą, natłoczoną, potrzęsioną i opływaiącą, dadzą wam na łono wasze. Bo tąż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono. I powiedział im podobieństwo. Izali może ślepy ślepego prowadzić? azaż nie obadwa w dół wpadaią? Nie iestci uczeń nad mistrza; lecz doskonały każdy będzie, będzieli iako mistrz iego. A cóż, widzisz źdźbło w oku brata twego; a tramu, który iest w oku twoiém, nie widzisz? Albo, iako możesz rzec bratu twoiemu: Bracie, dopuść, wyrzucę źdźbło z oka twego; sam tramu, który iest w oku twoiém, nie widząc? Obłudniku, wyrzuć pierwéy tram z oka twego, a tedy przeyrzysz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego.“

Wytłumaczenie.

W dzisieyszéy Ewanielii zachęca nas Pan Iezus do wypełniania miłości bliźniego, a do strzeżenia się tego wszystkiego, cokolwiek téyże miłości bliźniego sprzeciwia się. Nasamprzód każe nam być miłosiernymi, a to dla tego, bo i Pan Bóg, Oyciec przedwieczny, iest miłosiernym; a każdego Chrześcianina iest powinnością, być doskonałym, iak Oyciec w niebiesiech iest doskonały, iak to Zbawiciel na inném mieyscu powiada: „bądźcie doskonałymi, iak Oyciec móy w niebiesiech doskonały iest.“ Aby zaś być doskonałym, potrzeba być i miłosiernym. Miłosiernymi ku bliźnim naszym możemy być, albo co do ciała, gdy nagiego przyodzieiemy, głodnego nakarmimy, podróżnego w dom przyimiemy, i tém podobnie; albo co do duszy, gdy na przykład nieumieiętnego nauczymy, błądzącego napomnimy, i tém podobne rzeczy. Kto albo nie iest w stanie być miłosiernym w uczynku dla bliźniego, albo nie ma sposobności, co się przecie nie tak często zdarza, ten przynaymniéy szczerą, a nie zmyśloną chęć mieć powinien okazania swego miłosierdzia.

Co się rozumie przez te słowa: „nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni;

nie potępiaycie, a nie będziecie potępieni?"

Iak Pan Iezus nikomu przykro nie przyszedł, z każdym mile i łagodnie się obszedł; tak też żąda po nas, abyśmy Go w tém naśladowali, i o bliźnich naszych, bez dostatecznych przyczyn i powodów, źle nie myśleli, albo ich oskarżali, obgadywali i posądzali. Wszyscy iesteśmy ludźmi, żaden z nas nie iest bez ale; każdy mniéy więcéy błądzi. Iak więc pragniemy, aby drudzy o nas dobrze myśleli, dobrze sądzili i wybaczali nam nasze uchybienia, tak również i my względem naszych bliźnich mamy się zachować. Od tego nic nas uwolnić nie może; ani to, że ten, lub ów, o którym tak lub owak myślimy, mówimy, iest naszym nieprzyiacielem; bo Chrystus i nieprzyiaciół kochać nam przykazuie, a Kościół nasz święty każe nam często odmawiać te słowa: „i odpuść nam (Oycze nasz, któryś iest w niebiesiech) nasze winy, iako i my odpuszczamy naszym winowaycom," i takowe wypełniać. Kiedyć błagamy Boga, aby nam naszych przewinień nie pamiętał; Boga, który nam nic nie przewinił; toć słuszna iest, abyśmy i my nie pamiętali bliźnim uraz, do których, mniéy więcéy, byliśmy powodem.

Kiedy więc mnie kto skrzywdzi na maiątku lub dobrém imieniu, mamże mu tego nie pamiętać i być cicho?

Ieżeli nas kto skrzywdzi na maiątku lub dobrém imieniu, i to wam wielce szkodzi; nie żąda po nas Pan Bóg, abyśmy na to byli cicho; wolno się nam o nasze upominać, ale drogą prawną; nigdy sami sobie sprawiedliwości wymierzać nie mamy, ale ci ią nam wymierzać maią, co na to są postanowieni. „Cudzego nie pragniy, swego nie day w pośmiewisko," mówi przysłowie; trzymaymy go się, nie zapominaiąc i o tém, co nam wiara święta przepisuie; abyśmy, gdy się o swoie staramy, byli dalecy od zemsty, złości, nienawiści i wszelkiéy złéy woli, a Bóg nam to w tróynasób wynagrodzi; bo i w dzisieyszéy Ewanielii wyraźnie stoi, że dobrą, natłoczoną, przytrząśnioną i opływaiącą miarą będzie nam dano, toiest obficie, nad miarę.

Co Pan Iezus chciał powiedzieć przez owo źdźbło i tram, czyli belkę?

Przez źdźbło rozumieią się małe błędy, grzechy; a przez tram, czyli belkę, większe błędy i grzechy. Ludzie zazwyczay bardziéy uważaią na cudze życie, aniżeli na swoie; lepiéy znaią słabości bliźnich, iak swoie. Przed ich okiem nie ukryie się nikt z naymnieyszém źdźbłem; wszystko to wyszperaią, i do tego, iakby bez grzechu byli, roztrębuią po świecie: oto ten taki, ten owaki. A oni czyż są lepsi? Podobno większe i cięższe popełniaią grzechy, ale, że to oni sami, to tego nie widzą, bo się nad sobą tak nie zastanawiaią, iak nad innymi. W ich własnych oczach belka nie zawadza, w oczach zaś bliźniego źdźbło iedno nie do zniesienia. Chcą mu ie wyiąć, chcą być iego przewodnikami, a onym bardziéy przewodnika potrzeba: Gdy ślepy ślepego prowadzi, cóż ztąd? obadwa w dół wpadną!

Gospodarstwo.

O uprawie roli na owies.

(Nadesłano.)

Śnieg mocno padał, wszystkie drogi były pozawiewane, gdy dwóch wieśnia-

ków spotkało się pod bożą męką. Ieden wracał saniami z targu z Punica, drugi ubrany w siermięgę z siwego sukna, w czarnéy baraniéy czapce, z płachtą na plecach i z płonkowym kiiem w ręku, zdawał się być posłańcem z dalekich stron. „Niech będzie pochwalony Iezus Chrystus,“ odezwał się idący. — „„Na wieki wieków Amen,““ odpowiedział iadący na sankach. — „Przyiacielu,“ mówił daléy podróżny, „a którędyto tu idzie się do Wilkowa; bo chociaż tu u was powysadzane drogi śliwkami i gruszkami, to przecie nieświadomemu wszędy błędno.“ — „„A zkądże Pan Bóg prowadzi?““ zapytał z Punica iadący. — „Ha z daleka przyiacielu, aż z pod Warszawy, a dzisiay to idę z Gostynia.“ — „„Ho ho!““ rzekł siedzący na sankach, „„toście wy więcéy iak pół mili zbłądzili. Trzeba iść odsieb przez tę oto wieś, a ze wsi do drugiéy wsi, gdzie iest kościół z białą wieżą. Tam póydziecie koło cmentarza ksobie, a zaś bitym traktem prosto ku Lesznu. W Lesznie, to iuż wam tam powiedzą do Wilkowa; iuż ztamtąd niedaleko, tylko pół mili. Ale wiecie co, gdzież się tam będziecie dzisiay przy téy zawierusze tłukli; iuż też i noc; siądźcie na sanie; dyć ia iestem z téytu oto wsi; co Bóg da ziecie; a przenocowawszy się, iutro póydzie wam się lepiéy, i na południe będziecie w Wilkowie.““ — „Prawdę mówicie,“ rzekł podróżny; „toć i z wami poiadę.“ Siadł, i w kilka pacierzy iuż byli we wsi. Gosposia była im rada. Przy wieczerzy gwarzyli o tém i o owém: także o siéybie różnego zboża, a nakoniec i o owsie, z którym gospodarz mieyscowy był na targu w Punicu, a którego nie przedał iednakże, bo mu mało zań dawali, choć był bardzo piękny.

„A tyś myślał spieniężyć,“ odezwała się żona gospodarza, „gdyś na owies podorywał, a totu dzidzi!“ — „To wy na owies podorywacie?“ zapytał się podróżny. — „„A iakże,““ odpowiedział gospodarz. „„Uważałem ia to nie na iednéy wsi, że gdzie panowie podorywali na owsy, to mieli iako gay buyne, a gdzie nie, tam więcéy było chołdrychu, iak owsa. Powiadano mi, że podoruiąc na zimę, to się albo wytępi zielsko i chołdrych, albo też osłabi go się na sile, że nie zdoła z wiosny tak nagle nad owies wyrastać.““ — „Mnie się zdaie, móy gospodarzu,“ rzekł podróżny, „że to daremna praca; bo czemuż to na darnistéy roli, naprzykład na nowinie, zawsze iak naylepszy udaie się owies; na cóż to bydło mordować i darmo na zimę rolę rozkruszać.“ — „„Prawda, móy przyiacielu,““ odpowiedział gospodarz, „„tak i ia dawniéy myślałem; iednakże, iak uważałem i uważam, to lepiéy podorać, aniżeli nie; i odtąd, iak ia podoruię, lepszy mam owies, aniżeli drudzy moi sąsiedzi, chociaż ten sam iest grunt. Ieżeli zaś, iak wy mówicie, rola zanadto się rozkruszy, to tylko spodem, a to owsowi tém bardziéy służy, bo mu łatwiéy, głębiéy korzonki puszczać; z wierzchu rola stężeie pod śniegiem i przez mrozy, iak tego potrzeba. Z resztą, potém na wiosnę, to do upodobania i czasu, można podor raz ieszcze na siew orać, albo też prosto na niego siać; tylko wtenczas, chroń Boże, iuż nie drewnianą broną, lecz koniecznie żelazną włóczyć trzeba.““ — „I do prawdy przekonaliście się, że po takiéy uprawie lepszym bywa owies?“ zapytał się podróżny gospodarza. — „„Nie miałem się przekonać? Dawniéy owsy w naszych stronach bywały tylko takie, że

uszy zaięcy z nich widać było; dzisiay u tych, co podoruią, nieledwieby bydlę się w owsie schowało, a na każdéy słomce to tyle ziarna, że go we dwie garście nie zabierze."" — „Kiedy tak mówicie, móy dobry gospodarzu, to ia na drugi rok zaraz będę podorywał na owies; a iak mi się uda, to będę o was pamiętał w modlitwach za waszą naukę. Teraz póydę spać, bom się dzisiay bardzo nabiegał."

—

O robieniu séra tłustego

Popasaiąc razu iednego w karczmie, wzięła mnie wielka chęć na sér. „Czy gościnna nie ma dobrego séra?" zapytałem. — „„I owszem panie,"" odpowiedziała. A ledwom się raz przeszedł po izbie, iużci na czystéy faiansowéy miseczce sér leżał na stole. Sprobowałem, był wyborny. „To zapewnę kupny, gosposiu?" — „„Nie, panie,"" rzekła, uśmiechaiąc się. „„Czy pan myśli, że ia takiego séra na wsi nie potrafię zrobić? Każda gospodyni mogłaby i powinnaby mieć taki sér w domu, byleby tylko chciała."" Ia zaiadaiąc sobie smacznie ów sér z chlebem, prosiłem gościnnéy, (byłato kobieta stanu wieyskiego, i w wieyskich, nie długich, ale czystych i porządnych sukniach), aby mnie też nauczyła, iak ona to ten przewyborny sér robi. „„Pan sobie żartuie,"" rzekła, siedząc przy szynkfasie i szyiąc swemu mężowi koszulę. „Nie, moia gosposiu," odpowiedziałem; „proszę, proszę, ia nie żartuię." Gosposia tedy taką mi dała lekcyą: „„Oto widzi pan,"" są iéy słowa, „„ia taki tłusty sér tylko w Maiu i Wrześniu robię zawsze, co drugi tydzień; bo iuż wtedy masła nie robię. W tym bowiem czasie bydło ma naylepszą paszę, nie ma tak wielkich upałów i robactwo tak nie tnie. Krowy wtedy daią wiele mleka gęstego i tłustego. Nie iest w onym czasie zbyt parno, ale wraz, i mleko się dobrze podstoi. Skoro mi się mleko podstoi, to ie zlewam ze śmietaną w pobielany kociołek, i tylko tyle pod nim robię ognia, aby było letnie. Potém, według tego, ile potrzeba, łyżkę od iadła, czasem półtory, wlewam kwasu po troszę, który sobie sama robię."" — „A z czego?" przerwałem. — „„Oto, widzi pan, gdy przedam rzeźnikowi cielę, to sobie zawsze wymówię żołądek. Iak go dostanę, natrę dobrze po wierzchu solą i na wietrze suszę. Gdy uschnie, kraię go w małe kawałeczki, te sypię we flaszkę i nalewam czystą wodą. Im starsza ta woda, tém lepszy kwas; i tego iato kwasu łyżkę albo półtory wlewam do letniego mleka, a zaraz się bez ognia doskonały twaróg zrobi."" — „A iak wy sobie z twarogiem, moia gosposiu, postępuiecie?" — „„Tak iak zwyczaynie; wykładam go we worek, wyciskam, i gdy dobrze osiąknie i nieco poleży, robię sér taki, iaki oto pan ie; ale gdy świeże gomółki wykładam do suszenia, to ie ieszcze posypuię po wierzchu solą i codzień przewracam. I to iuż wszystko, com panu miała powiedzieć."" — „Bóg wam zapłać, moia kochana, poczciwa gosposiu, za naukę," rzekłem. „Iak tylko wrócę do domu, zaraz, skoro Wrzesień nadeydzie, taki sér każę sobie robić. A teraz proszę o więcéy séra!"

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)